

# Aleksander Smoliński

---

## Dzieje kawalerii na świecie w krzywym zwierciadle

---

Przegląd Historyczno-Wojskowy 12 (63)/4 (237), 145-157

---

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# RECENZJE I OMÓWIENIA

## DZIEJE KAWALERII NA ŚWIECIE W KRZYWYM ZWIERCADLE

Roman [Johann] Jarymowycz,  
*Dzieje kawalerii. Od podków  
do gąsienic*, przekł. z jęz. ang.  
M. Dziuba, Warszawa 2010.

Dzieje kawalerii, głównie europejskiej, interesują badaczy Starego Kontynentu już od XIX wieku. Podobnie było także w przypadku historiografii polskiej, której dorobek pod tym względem nie był jednak wówczas szczególnie bogaty i dotyczył niemal wyłącznie jazdy Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Pod wpływem doświadczeń wyniesionych z wojny secesyjnej dzieje konnicy oraz jej potencjalne możliwości stały się również obiektem mniej lub bardziej wartościowych dociekań w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Tak więc badania różnych aspektów tej ważnej dla ludzkiej cywilizacji broni konnej rozpoczęły się w momencie, gdy stanowiła ona bardzo liczny i ważny składnik większości ówczesnych armii.

Choć czas świetności kawalerii bezpowrotnie się skończył, a formacje konne odeszły już ostatecznie do lamusa historii, to jednak w Europie, a częściowo również w Stanach Zjednoczonych, niesłabnące zainteresowanie jej historią można zaobserwować także w czasach nam współczesnych. Wydaje się jednak, że w Europie największe zainteresowanie zarówno czytelników, jak i historyków budzą niezwykle barwne dzieje konnicy z okresu szeroko pojętej epoki napoleońskiej. Są to zarówno opracowania naukowe, jak i popularnonaukowe, przy czym w grupie tych ostatnich zdecydowanie dominują z reguły bardzo dobre i solidne wydawnictwa firmowane przez „Osprey Publishing”.

Tymczasem w Polsce jeszcze do niedawna światowe dzieje kawalerii nie budziły szczególnego zainteresowania badaczy. Dopiero w ostatnich latach można zauważyć znaczący wzrost publikacji zarówno autorstwa rodzimych historyków, jak i tłumaczeń dzieł obcych poświęconych tej problematyce. Nadal jednak bardzo niewiele z nich dotyczy jazdy starożytnej oraz europejskiej z okresu średniowiecza, a także konnicy od XVI do XIX wieku.

W ostatnich latach na rynku księgarskim zaczęły ukazywać się opracowania dotyczące kawalerii amerykańskiej, rosyjskiej, ukraińskiej, łotewskiej, armii niemieckiej oraz Reichswehry, a także poświęcone Armii Czerwonej, w których znaleźć można sporo ciekawych informacji o „czerwonej konnicy”. Jednocześnie od połowy lat dziewięćdziesiątych XX wieku absolutnie dominuje tematyka związana z 1 Armią Konną, w tym głównie z jej udziałem w kampanii 1920 roku.

Jednocześnie dopiero pod koniec XX oraz w pierwszej dekadzie XXI wieku na polskim rynku księgarskim pojawiło się kilka prac, głównie popularnonaukowych dotyczących udziału kawalerii w walkach na frontach II wojny światowej. Także i tutaj ustalenia rodzimej historiografii wspomagane są tłumaczeniami mniej lub bardziej wartościowej literatury obcojęzycznej.

Wszystko to powoduje, że w dorobku współczesnej polskiej historiografii istnieje poważna dysproporcja pomiędzy poziomem wiedzy na temat dziejów jazdy polskiej a kawalerii innych armii europejskich. Jeszcze gorzej jest z naszą obecną wiedzą na temat dziejów jazdy państw i narodów pozaeuropejskich, przy czym wydaje się, iż w polskiej literaturze historycznej najlepiej znana i opisana jest wojskowość mongolska, a także tatarska. Brak jest bowiem rzetelnej, polskojęzycznej monografii dotyczącej chociażby historii kawalerii europejskiej, nie mówiąc już o światowej.

Tak więc wszyscy zainteresowani tą problematyką z dużym zainteresowaniem przyjęli tłumaczenie anglojęzycznego opracowania Romana Johanna Jarymowycza. W założeniu autora książka ta miała przedstawiać historię kawalerii od starożytnej Mezopotamii, aż do współczesnych wojen w Afganistanie i w Iraku, przy czym – jak zapewnił polski wydawca – *Autor stara się obalić fałszywe i krzywdzące mity nagromadzone wokół tej kwestii*. Niestety, każdego, kto sięgnie po tę książkę spotka ogromne rozczarowanie rzetelnością ustaleń jej autora, sposobem ich przedstawienia, a także jakością tłumaczenia, a co za tym idzie wartością całego przekazu.

Po pierwsze, poważne wątpliwości budzi konstrukcja pracy. Otwiera ją dość obszerny *Wstęp* autorstwa amerykańskiego gen. w st. spocz. Donna A. Starry'ego. Zawiera on zbyt rozwlekłe i jednocześnie nie wiedzieć dlaczego polemiczne uwagi na temat zupełnie innej, wcześniejszej pozycji o dziejach kawalerii w XX w. oraz bardzo ogólne uwagi o tematyce kawaleryjskiej, które zresztą zostały zaczerpnięte z treści zasadniczej książki Jarymowycza. Dotyczą one głównie dylematów doktrynalnych, które stanęły przed tą bronią w wyniku doświadczeń z przebiegu I wojny światowej. Dopiero na końcu *Wstępu* dowiadujemy się, że: *Z historii tak błyskotliwie opowiedzianej przez Romana Jarymowycza (...) wynika, że „kawaleria coś w sobie ma”. I w rzeczy samej, zarówno dawniej, jak i dziś coś z tego jest na rzeczy. Bowiem nauczanie o kawalerii daje historyczny wgląd w rozsądną doktrynę i receptę na wybitne operacje wojskowe wspierające narodowe cele i dążenia, starannie przemyślane koncepcje taktyczne i operacyjne, realizowane przez dobrze wyszkolonych żołnierzy i niezwykle kompetentnych dowódców, połączonych w wysoce efektywne jednostki, wytrenowane do walki z całą tą brawurą, która niegdyś urzekła Jominięgo i samego Napoleona* (s. 11). Konia z rzędem temu, kto zrozumie, co generał miał na myśli. Lepiej, żeby tego wstępu wcale nie było.

*Wprowadzenie* (s. 13–16) w rzeczywistości jest wstępem, lecz próżno w nim szukać treści, które z reguły tam znaleźć się powinny. Nie ma tu bowiem uzasadnienia wyboru tematyki, omówienia wykorzystanej literatury, przyjętej metody badawczej itd. Dowiemy się natomiast o jeździeckich fascynacjach Autora oraz poznamy bardzo obszerną listę jego kolegów, znajomych oraz współpracowników i pomocników, dzięki którym książka to mogła powstać. Wnikliwego czytelnika nie powinno zatem dziwić, że książka Romana Jarymowycza nie ma zakończenia. Jeżeli nie wiemy, w jakim celu powstała, to zupełnie nieistotne są też wnioski i nauki wypływające z jej treści. Szkoda też, o czym dalej, że zawarto w niej

także wiele błędnych ustaleń i faktów oraz zbyt uproszczonych lub zupełnie nieprawdziwych i nietrafionych wniosków, a także zbyt daleko idących i niczym nieopartych uogólnień.

W wielu przypadkach poważne wątpliwości budzi zastosowana przez Autora terminologia, a także sposób jej interpretacji i wykorzystania. Twierdzi on, że: *Korpus jest w stanie realizować cele o charakterze strategicznym* (s. 23), choć nieco wcześniej, zgodnie z obowiązującymi powszechnie zasadami sztuki wojennej, pisze: *Korpus, często wzmocniony specjalistyczną brygadą, jest zdolny do przeprowadzenia manewru operacyjnego*. W rzeczywistości bowiem do zadań szczebla strategicznego lub też operacyjno-strategicznego przeznaczone były formacje najwyższego rzędu, tj. grupy frontów lub grupy armii. Odnosi się wrażenie, że Roman Jarymowycz nie rozumie tych istotnych różnic, gdyż opisując bitwę pod Borodino 7 września 1812 r. stwierdził: *Bitwa pod Borodino swoją skalą i liczbą uczestniczących w niej żołnierzy przekroczyła ramy taktyki. Wymagała zaangażowania środków na poziomie korpusu i armii* (s. 126). Stwierdzenia tego typu wręcz trudno jest komentować, lecz stosując manierę Autora można by zauważyć, iż tak to zwykle od wieków z bitwami bywa!

Inną nieścisłością terminologiczną, która na dodatek w znaczący sposób podważa fachowość każdego badacza zajmującego się historią wojskową, a dziejami kawalerii w szczególności, jest użycie określenia „tresura” (s. 100) zamiast „ujeżdżanie” koni. Wydaje się, iż w tym przypadku kompletną ignorancją w tej kwestii wykazał się również tłumacz oraz redaktor odpowiedzialny za polskie wydanie tej pozycji.

Podobnie jest także z użyciem terminu „plecak” (s. 154) zamiast „mantelzak” bądź „sakwa” na określenie części pakunku rzędu końskiego kawalerskiego wierzchowca.

Innym przykładem nieporadności terminologicznej Romana Jarymowycza, a także polskiego tłumacza, jest stwierdzenie, że podczas I wojny światowej Francuzi opracowali technikę „ostrzału wyprzedzającego” (s. 213). Tymczasem w polskiej terminologii wojskowej zmasowany oraz stale wydłużany i kontrolowany ogień artyleryjski poprzedzający nacierające siły własnej piechoty lub innej broni nazywany jest, skądinąd bardzo obrazowo i adekwatnie do swej funkcji, „wałem ogniowym”.

Kończąc uwagi tego typu, przytoczę jeszcze jeden przykład dobrze ilustrujący niespodzianki, na jakie natrafi czytelnik tej książki. Na s. 67 czytamy: *Rycerze walczyli w „sztańdarze”, oddziale liczącym 15–20 koni, dowodzonym przez chorążego* (s. 67). Czy rzeczywiście tak trudno było znaleźć w polskiej literaturze informację, że oddział, o którym tutaj mowa to nadrzędna w stosunku do rycerskiej kopii, a zarazem podstawowa na polu walki jednostka taktyczna, czyli chorągiew, a nie żaden sztańdar? Poza tym funkcja chorążego była zgoła inna.

Ponadto w recenzowanej książce znalazła się ogromna liczba różnych pomyłek, nieścisłości, a nawet bardzo istotnych błędów rzeczowych, które w bezpośredni sposób obciążają jej Autora. Otóż, dowiemy się, że w XIII wieku *Najazd Mongołów opóźnił rozwój Rosji i Ukrainy. (...) W wyniku pierwszego najazdu zginęło 80 procent Słowian. Księstwo Kijowskie nigdy nie powróciło do dawnej świetności* (s. 52).

Tymczasem w omawianym tutaj okresie nie istniały jeszcze ani Rosja, ani też Ukraina, traktowane jako tak właśnie nazywane państwa. Jednocześnie to drugie z wymienionych (...) to nazwa nie tyle historyczna, ile zwyczajowa, nadawana obszarowi stepowemu Rusi południowej, ogarniającemu dolne dorzecze Dniepru i Bohu. Nazwa to ruska, wszakże bardzo późnego względnie pochodzenia. W epoce staroruskiej, domongolskiej, nie występuje ona wcale.

*W epoce litewskiej (...) nie słycać o niej podobnie; co zresztą zrozumiałe, gdy ówczesne Księstwo Kijowskie cieszy się jeszcze pewną samoistością (...). Dopiero, gdy udzielność tego księstwa została w 1471 r. zniesiona, a „ziemia kijowska” (...) przyłączona bezpośrednio do Litwy, stała się ona faktycznie południową onej „ukrainą”, południowym „ugraniczem” (...), wtedy i nazwa ta charakterystyczna powstać mogła w stolicy W.(ielkiego) Księstwa i urobić się powoli na oznaczenie bardziej oddalonych jego rubieży od tatarskich posiadłości. (...) Nazwa atoli rzeczownikowa „Ukraina”, jako miano ogólne dla krańcowego od południo-wschodu obszaru ziem ruskich Rzplitej, weszła nie zaraz w szersze użycie, nie zaraz się ustaliła<sup>1</sup>.*

Nie można niemal w jednym akapicie bez żadnego komentarza używać nazw właściwych, mieszając je z pojęciami używanymi w czasach znacznie oddalonych od opisywanych wydarzeń, tym bardziej że obecnie oznaczają one jednoznacznie identyfikowane i powszechnie rozpoznawane państwa, co powoduje, że ich zakres pojęciowy jest zasadniczo odmienny od dawniejszego.

Także inne stwierdzenia Romana Jarymowycza świadczą, że historia tej części Europy jest dla niego wielką niewiadomą. Twierdzi on bowiem, że (...) *lokalne plemiona kozackie*, powstały z zamieszkujących niegdyś tereny obecnej Ukrainy i rosyjskiego wybrzeża Morza Kaspijskiego Scytów i Sarmatów, którzy (...) *przekształcili się* we wspomniane plemiona kozackie. Tymczasem znajomość odpowiedniej literatury dotyczącej chociażby dziejów Kozaków dońskich oraz bliskich naszej historii Kozaków zaporoskich jednoznacznie wskazuje, że nie mogło być mowy o bezpośrednim związku pomiędzy Kozakami, którzy na dodatek nie byli żadnymi „plemionami”, lecz specyficznymi społecznościami wojskowymi, a Scytami czy też Sarmatami. Ich niezwykle złożona i nadal do końca nieprzebadana etnogeneza była bowiem bardziej skomplikowana, niż chce tego Autor, przy czym nie należy zapominać o znaczeniu ludów turskich oraz o Chazarach, a także o elemencie rodzimym, czyli słowiańskim, w powstawaniu Kozaczyzny.

Kolejne, co najmniej dziwne informacje dotyczące Kozaków znalazły się przy okazji opisu i oceny ich osiągnięć podczas „wojny ojczyźnianej” 1812 r. oraz „zagranicznych pochodów” lat 1813–1814. Otóż, pisze on: *Kozacy stanowili mieszankę ukraińskich i tatarskich plemion stepowych. Byli okrutnym przeciwnikiem, który w przeszłości potrafił jeńców obdzierać ze skóry lub wbijać na pal. Nie byli lubiani przez inne oddziały kawalerii, zresztą z wzajemnością* (s. 116). Pomijając już tutaj dość dziwną i trudną do skomentowania wizję Kozaczyzny, należy zauważyć, iż Roman Jarymowycz nie zdaje sobie sprawy z tego, iż lwia część opisywanych przez niego zasług ówczesnej rosyjskiej kawalerii kozackiej przypadła w udziale pułkom Dońskiego Wojska Kozackiego, a nie nieistniejącej już wówczas Kozaczyźnie zaporoskiej lub, jak chce tego Autor, mieszance (...) *stepowych plemion* z wyraźną domieszką (...) *ukraińską*.

Zresztą w swych błędnych i niczym nieuzasadnionych poglądach jest dość stały. Omawiając konne formacje Wehrmachtu, napisał: *Pod koniec wojny niemiecka kawaleria stanowiąca barwną mozaikę – w jej skład wchodziły pułki kawalerii Wehrmachtu, Waffen-SS,*

<sup>1</sup> *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 12, red. B. Chlebowski, Warszawa 1892, s. 772–779. Nieco inaczej problem ten zinterpretowano w *Encyklopedii kresów* (Kraków b.r.w., s. 491–493), pisząc: *Ukraina – termin ten pojawia się jako nazwa krainy geograficzno-historycznej po raz pierwszy w XII w., później i współcześnie używany jest wymiennie z określeniem „ziemie ukraińskie”*. Zob. także W. A. Serczyk, *Historia Ukrainy*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1979.

formacje cudzoziemskie, a nawet brygady kozackie. Kochający niezależność Kozacy ukraińscy przywitani bowiem niemiecką inwazją z nadzieją, że jest ona szansą na uwolnienie ich ojczyzny spod sowieckiego jarzma. Wkrótce też sformowano 1 i 2 Dywizję Kozacką, które walczyły wyłącznie przeciwko swoim byłym włodarzom (s. 273).

Jak to zwykle w omawianej książce bywa niezwykle skomplikowane zagadnienie zastąpiono całkowicie błędnym uogólnieniem. Otóż, jak o tym wcześniej wspomniano, nie było już wówczas Kozaczyzny zaporoskiej, choć pewne jej pozostałości znalazły się w dawnym, carskim i nieznanym Romanowi Jarymowyczowi Kubańskim Wojsku Kozackim. Tymczasem podczas wojny sowieckiej Rosji z hitlerowskimi Niemcami współpracowali głównie Kozacy dońscy i należący niegdyś do tego wojska Kałmucy oraz częściowo także Kozacy kubańscy. Trudno jednak mówić o jakichś enigmatycznych i znanych chyba wyłącznie Autorowi „Kozakach ukraińskich”. Dobrze więc, że polski czytelnik, poza pozycjami obcymi, może zapoznać się z tą problematyką również dzięki znacznie rzetelniejszej od omawianej tutaj książki literaturze, która ukazała się dotychczas w języku polskim<sup>2</sup>.

Podobnym dziwactwem, które obciąża zarówno Romana Jarymowicza, jak i polskiego tłumacza jego książki jest zdanie podane przy okazji opisu udziału Kozaków w wojnie rosyjsko-japońskiej 1904–1905: *Brygada Kozaków Transbajkalskich gen. Miczenki w sile osiemnastu sotni (...) i baterii konnej artylerii starały się prowadzić działania osłonowe* (s. 177). W tym jednym zdaniu znalazły się aż trzy istotne błędy rzeczowe. W rzeczywistości bowiem rzekomi *Kozacy Transbajkalscy*, to formacja należąca do składu Zabajkalskiego Wojska Kozackiego, którą dowodził ówczesny generał lejtnant Paweł Iwanowicz Miszczenko, będący wówczas dowódcą Zbiorczej Uralesko-Zabajkalskiej Dywizji Kozackiej, a wcześniej Samodzielnej Zakaspijskiej Brygady Kozackiej. Nieścisłości tego typu w omawianej książce jest, niestety, znacznie więcej. Nie sposób jednak wszystkich ich wymienić i prostować.

W innym zaś miejscu, podpierając się francuskojęzyczną pozycją, Roman Jarymowycz opisuje warunki życia i służby rosyjskich wojsk kozackich w Mandżurii podczas wojny z Japonią: *Typowy oficer kozacki nosił futrzaną czapkę lub hełm, zależnie od okoliczności, lecz niezależnie od pory roku* (s. 176). Konia z rzędem temu, kto potwierdzi używanie hełmów w armii rosyjskiej przed 1916 r., a tym bardziej w wojskach kozackich. Zacytowany opis bez odpowiedniego komentarza jest trudny do prawidłowego zrozumienia. Warto więc tutaj dodać, że rzeczona *futrzana czapka* to po prostu papacha, która był regulaminowym nakryciem głowy rosyjskich wojsk kozackich. Stąd też zapewne ta wynikająca z niewiedzy Autora uwaga, iż noszono ją niezależnie od pory roku.

O elementarnych brakach w wiedzy historycznej Autora już wspomniano. Potwierdzają to także inne poważne błędy z tego wynikające. Otóż według niego, podczas wojny siedmioletniej 1756–1763 Rosją rządziła jakoby caryca Katarzyna II, a tymczasem od 1741 do stycznia 1762 r. krajem tym włądała zdeklarowana przeciwniczka Prus oraz polityki ich króla Fryderyka II, cesarzowa Elżbieta Piotrowna, córka Piotra I Wielkiego. To właśnie za jej rządów armia rosyjska znalazła się w Berlinie. Przed kompletną klęską Prusy uratowała jednak śmierć cesarzowej Elżbiety oraz objęcie tronu carskiego przez jej siostrzeńca Piotra III, którego żoną

<sup>2</sup> Zob.: W. H. Krause, *Kozacy i Wehrmacht*, tłum. J. Falkowski, Kraków 2006; S. J. Newland, *Kozacy w Wehrmachcie 1941–1945*, tłum. M. Kompanowski, Warszawa 2010; J. W. Gdański, *Zapomniani żołnierze Hitlera*, Warszawa 2005; R. D. Müller, *Wspólnicy Hitlera. Formacje sojusznicze Wehrmachtu na froncie wschodnim*, tłum. J. Wolska-Stefanowicz, Warszawa 2010.



mogły rozstrzygnąć bitwę na swoją korzyść. Tak więc rolę ówczesnej jazdy, przynajmniej w okresie republiki, trudno nazwać decydującą. Było to raczej cenne wzmocnienie piechoty<sup>5</sup>.

Wiedza Romana Jarymowycza na temat dziejów kawalerii budzi sporo niekiedy bardzo poważnych zastrzeżeń. Otóż, w oparciu o informacje wyszukane m.in. w Internecie opisał on polską husarię oraz używane przez nią konie i rzędy. Podkreślając, i słusznie, ich wartość oraz cechy szczególne pisze: *W związku z tym polska jazda była zdolna pokonywać ogromne dystanse (200 kilometrów na dzień), nie doprowadzając do padnięcia wierzchowców* (s. 95). Bardziej obiektywni pod tym względem autorzy podają natomiast, że husaria polska była w stanie pokonać do kilkuset kilometrów, lecz w kilka dni. Zdarzało się też, iż wysyłane z sił głównych podjazdy w ciągu 24 godzin pokonywały dystans nawet do 140 km. Maksymalne dzienne przemarsze z reguły nie przekraczały 100 km, choć poza czasem wojny zdarzały się też większe wysiłki marszowe. Pamiętać należy, iż w warunkach wojennych po kilku dniach takich intensywnych marszów zarówno wierzchowce, jak i ludzie muszą odpocząć, w przeciwnym razie tracą zdolność bojową.

Podany przez Autora maksymalny dystans dziennego przemarszu należy uznać za zdecydowanie zawyżony. Gdyby zaś takie przypadki rzeczywiście miały miejsce, to musiałyby się odbyć kosztem krótszej lub dłuższej utraty przez oddział zdolności do podjęcia walki lub też dalszych marszów. Stąd też od kawaleryjskich dowódców, poza innymi cechami, wymagano także umiejętności takiego organizowania marszów i manewrów, aby niepotrzebnie nie osłabiać i nadmiernie nie eksploatować materiału końskiego. Zwierzęta te musiały wytrzymać dość długie kampanie i przez cały czas ich trwania zachować zdolność do pokonywania dużych odległości. Nie potrzeba nikogo przekonywać, że kawalerzysta bez konia przestaje być manewrowym środkiem prowadzenia walki, łączącym w sobie w doskonały sposób ruchliwość taktyczną i operacyjną z siłą „szoku” uderzenia na białą broń w szyku konnym oraz siłą ognia posiadanej broni palnej. Na marginesie tych uwag trzeba stwierdzić, że nie należy bezkrytycznie powtarzać cudzych, niekoniecznie prawidłowych ustaleń.

Nie jest to zresztą jedyny przypadek takiego niefrasobliwego podchodzenia do różnorodnych zagadnień wiążących się z omawianą przez Romana Jarymowycza problematyką kawaleryjską. Omawiając dzieje kawalerii podczas I wojny światowej, wspomina o jeździe francuskiej, brytyjskiej i niemieckiej, natomiast zapomniał, poza dwoma niewielkimi wzmiankami<sup>6</sup>, o najliczniejszej i jednocześnie najsilniejszej konnicy ówczesnego świata, mianowicie o kawalerii armii carskiej. Choć rzeczywiście jej osiągnięcia podczas tej wojny były dalekie od potencjalnych możliwości i oczekiwań, to jednak należało poświęcić jej chociażby kilka zdań, tym bardziej że na froncie wschodnim manewr organizowany z jej udziałem przetrwał znacznie dłużej niż na Zachodzie. Tymczasem Autor w rozdziale zatytułowanym *Kawaleria w pierwszej wojnie światowej – podsumowanie* zadowolili się jedynie odnotowaniem faktu, że front wschodni istniał, nie zauważył zaś frontu rumuńskiego ani tym bardziej działającej tam kawalerii wszystkich walczących stron.

<sup>5</sup> Szerzej zob. m.in.: J. Sikorski, *Kanny 216 p.n.e.*, Warszawa 1984; *idem*, *Zarys historii wojskowości powszechnej do końca wieku XIX*, Warszawa 1972; J. Warry, *Armie świata antycznego*, Warszawa 1995.

<sup>6</sup> Pisząc o kirasjerach wspominał, iż w Lejb Gwardii carskiej istniały jakoby trzy pułki kirasjerów (s. 183), gdy w rzeczywistości w carskiej gwardii były wówczas cztery ciężkie pułki kawalerii, z których jednak tylko dwa były kirasjerskimi. W innym zaś miejscu (s. 220) wspominał o frustracji oficera jednego z rosyjskich pułków huzarów, który pod ogniem niemieckiej artylerii zmuszony był zrezygnować z natarcia w szyku konnym.



Nie jest to, niestety, jedyny tego typu przypadek. Opisując udział jazdy w działaniach II wojny światowej, nie wspomniał nic o wielkich jednostkach kawalerii węgierskiej i rumuńskiej walczących na froncie wschodnim.

Doskonałą ilustracją właściwej Autorowi miary, przykładanej do opisywanej przez niego materii, jest natomiast opis wojny Jom Kipur z października 1973 r. (s. 294–297). Co ona jednak miała wspólnego z dziejami kawalerii? Sam Roman Jarymowycz pisze zresztą: *Izraelski korpus pancerny nie ma tradycji kawaleryjskiej. Już prędzej można doszukać się nawiązań do walki Dawida z Goliatem i rydwanów bojowych* (s. 294). Mimo słusznej skądinąd konstatacji, w przeciwieństwie do wspomnianej wcześniej jazdy carskiej, znalazł on swoje miejsce w wizji dziejów światowej kawalerii przedstawionej przez tego Autora. Dlaczego? Trudno jednak o przekonujące wyjaśnienie.

Roman Jarymowycz skupił się, nie bez racji, na dowodzonej przez Siemiona Michajłowicza Budionnego 1 Armii Konnej, lecz stworzony przez niego jej obraz jest krzywym zwierciadłem. Opis rozpoczął od analizy przebiegu bitwy pod Komarowem 31 sierpnia 1920 r. Z tego fragmentu jego książki dowiadujemy się, że działo się to (...) *na południowy wschód od Lwowa, że Naprzeciwko znajdowało się 6 tysięcy polskich ułanów wraz z brygadami wsparcia*, ale jakimi, niestety, Autor już nie napisał. Ponadto Budionny kazał ponoć (...) *otoczyć miasto od zachodu*, jak się można domyślać Autor miał na myśli Lwów.

Z dalszej części tego opisu dowiadujemy się, że: *Po trwającej 30 minut walce* (chyba z 6 Dywizją Kawalerii 1 Armii Konnej, choć Autor wyraźnie tego nie formułuje – A.S.) *Konarmia była w odwrocie. Ani jeden Polak nie dostał się do niewoli, a straty wyniosły około 500 żołnierzy (700 koni). Konna armia bolszewików otrzymała potężny cios. Jej straty wyniosły co najmniej 3000 ludzi. Morale armii Budionnego upadło – Konarmia przestała być siłą bojową* (s. 227). Choć zawarte tutaj stwierdzenia są bardzo pochlebne dla strony polskiej, to jednak bardzo niewiele mają wspólnego z prawdą. Wystarczy tylko wspomnieć o całkowicie niewiarygodnych, rzekomych, stratach konarmii w tej bitwie oraz o tym, iż walki z konnicą Budionnego na polskim teatrze działań wojennych toczyły się aż do 16 września tegoż roku. To prawda, że pobita 1 Armia Konna znajdowała się już wówczas w odwrocie, a morale konarmiejców znacznie spadło, lecz nie (...) *przestała być siłą bojową*.

Błędy, pomyłki i nieścisłości zawartych w opisie tego starcia nie sposób sprostować. Poza tym nie wszystkie one dadzą się wytłumaczyć brakiem w dotychczasowej polskiej literaturze historycznej rzetelnej i wiarygodnej analizy tego wszystkiego, w czym 31 sierpnia 1920 r. pod Komarowem uczestniczyła część dywizji konarmii oraz 1 Dywizja Jazdy Wojska Polskiego. Trudno nie skomentować również całkowicie mylnych wniosków wyciągniętych przez Romana Jarymowycza z rzekomej analizy jego przebiegu. Pisze on bowiem: *Bitwa pod Komarowem miała dwa dalekosiężne skutki. Po pierwsze dała fałszywą nadzieję zwolennikom kawalerii na całym świecie, wierzącym, że jazda ma swoje miejsce na nowoczesnym teatrze wojny. Po drugie, zainspirowała Tuchaczewskiego do późniejszego opracowania doktryny głębokiego boju* (w rzeczywistości „głębokiej operacji” – A.S.). *Doświadczenia z polskiego frontu nie zrobiły natomiast wrażenia na Budionnym* (s. 228).

O Tuchaczewskim oraz o jego braku szczególnego uznania dla możliwości operacyjnych wielkich związków kawalerii, szczególnie wskutek zmian obserwowanych w latach trzydziestych XX w. w czołowych armiach europejskich oraz w efekcie ówczesnej rozbudowy sowieckiej infrastruktury zbrojeniowej i co za tym idzie również Armii Czerwonej, już wspomniano. Stąd też źródłem jego przemyśleń dotyczących teorii „głębokiej operacji”, wbrew temu, co pisze Roman Jarymowycz, w żadnym wypadku nie była analiza bitwy pod Komarowem. Poza tym był on wielkim zwolennikiem nowoczesnych broni – lotnictwa, broni pancernej, a także potężnej artylerii.

Budionny zaś pod wpływem własnych doświadczeń z wojny domowej w Rosji oraz walk na polskim teatrze działań wojennych kampanii 1920 r., o ile oczywiście był w stanie samodzielnie prawidłowo je przeanalizować, był wielkim zwolennikiem działań dużych mas konnych na szczeblu operacyjnym, dlatego jako inspektor kawalerii RKKA zabiegał o możliwie największą rozbudowę „czerwonej konnicy” oraz o uznanie jej za jeden z głównych czynników manewru i jeden z najważniejszych, jednocześnie zdecydowanie ofensywnych, elementów Armii Czerwonej. W efekcie tego jednym z jego postulatów z lat dwudziestych XX w. było zachowanie na stopie pokojowej struktur organizacyjnych armii konnej. W efekcie wśród części komsostawu ówczesnej Armii Czerwonej, szczególnie tej światlejszej, krążyło powiedzenie, iż Budionny najchętniej całą historię rosyjskiej wojny domowej uwiązałby do końskiego ogona. Skąd więc znowu tak daleko idące błędy?

Nie są to, niestety, jedyne błędy popełnione przy okazji dywagacji Autora na temat 1 Armii Konnej oraz kawalerii RKKA. Twierdzi on, iż Gieorgij Konstantinowicz Żukow podczas wojny domowej w Rosji, w *randze sierżanta*, służył jakoby w konarmii (s. 229). Nic bardziej błędne. Był on wprawdzie kawalerzystą, lecz nigdy nie walczył w szeregach 1 Armii Konnej. Poza tym należy pamiętać, że w RKKA nie było wówczas stopni wojskowych. Żukow nie mógł być *sierżantem*, a takiego stopnia nie było nawet we wcześniejszej kawalerii armii carskiej.

Poza tym wśród ojców-założycieli konarmii Roman Jarymowycz wymienił także niejakiego *Mierieszkowa późniejszego marszałka*, a także jakiegoś *przyszłego generała Kriwoszyina* (s. 229). W pierwszym przypadku zapewne miał na myśli Kiryłła Afansjewicza Mierieckowa, który służbę w 1 Armii Konnej rozpoczął dopiero w 1920 r. i nie brał udziału w jej tworzeniu. Jeśli zaś chodzi o drugie nazwisko, to był to najprawdopodobniej dowódca 29 Brygady Pancernej podczas agresji na Polskę we wrześniu i październiku 1939 r., mianowicie ówczesny kombrig Siemion Kriwoszejn. O jego ewentualnej służbie w konarmii też nic nie wiadomo.

Zresztą, wiedza Autora na temat dziejów 1 Armii Konnej jest bardzo uboga, niekompletna i pełna błędów. Wbrew temu co pisze Roman Jarymowycz, jej *jądrem* nie była *carycyńska grupa kawalerii* (s. 229), ponieważ jej historia, zwłaszcza gdy uwzględnimy jej bezpośrednich antenatów – 4 i 6 Dywizji Kawalerii – zaczęła się już zimą i wiosną 1918 r. Poza tym formalnie konarmia została utworzona dopiero w listopadzie 1919 r., czyli znacznie później, niż to zdaje się sugerować Autor oraz po wcześniejszym sformowaniu dowodzonego przez Budionnego korpusu konnego. Jest to kolejny przykład zbyt daleko idącego, a przez to całkowicie błędnego uogólnienia.

Jednocześnie trudno też zgodzić się z określeniem, że z konarmii wywodziła się *elita polityczna Kremla* (s. 229). Po zakończeniu rosyjskiej wojny domowej ludzie z jej kręgów, może częściowo poza Klimentem Jefremowiczem Woroszyłowem, byli jedynie wykonawcami poleceń Stalina oraz firmowali działania polityczne innych, ważniejszych dla państwa sowieckiego osób. Ich rola, zresztą ograniczała się głównie do kręgów wojskowych, przy czym także tam, głównie ze względu na niskie walory intelektualne i fachowe większości byłych konarmiejców, aż do drugiej połowy lat trzydziestych XX w., ich znaczenie nie było decydujące<sup>7</sup>.

Bardzo uboga i pełna błędów jest również wiedza Romana Jarymowycza na temat kawalerii samodzielnej Wojska Polskiego w 1939 r. Trudno zgodzić się z poglądem: *Polska kawaleria w 1939 roku pod wieloma względami przypominała jazdę Weyganda – stanowiła zmechanizowaną formację łączącą w sobie jednostki ułanów, huzarów i czołgów* (s. 243). Tak dziwaczne stwierdzenia aż trudno komentować. Pisząc o *jeździe Weyganda*, Autor miał zapewne na myśli francuskie dywizje lekkie<sup>8</sup>, których w Wojsku Polskim, pomimo istnienia w tej kwestii pewnych planów, niestety, nigdy nie było<sup>9</sup>. Poza tym zmotoryzowana 10 Brygada Kawalerii oraz formująca się dopiero od lata 1939 r. Warszawska Brygada Pancerno-Motorowa, w której znalazł się tylko jeden zmotoryzowany pułk kawalerii, przy 11 brygadach konnych posiadających wsparcie w postaci słabego dywizjonu pancernego, w żaden sposób nie upoważniają do stwierdzenia, iż polska kawaleria samodzielna w 1939 r. *stanowiła formację zmechanizowaną*. Jednocześnie rodzi się też pytanie, skąd Autor omawianej książki zaczerpnął informację o rzekomych *jednostkach huzarów* w ówczesnym Wojsku Polskim, ponieważ po 1921 r. w Wojsku Polskim nie było formacji tego typu, a podczas II wojny światowej jedyny pułk huzarów istniał wyłącznie w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie.

Tak samo nieprawdziwa jest informacja, że w 1939 r. *Polacy wystawili 13 brygad kawalerii (38 pułków ułanów, szaserów, huzarów i strzelców konnych) oraz dwie brygady zmechanizowane* (s. 244). W rzeczywistości, na 1 września 1939 r. brygad konnych było 11, a w ich skład rzeczywiście wchodziło 38 pułków konnych, w tym 3 pułki szwoleżerów, 26 pułków ułanów oraz 8 pułków strzelców konnych, a także sformowany dopiero w 1939 r. 1 pułk kawalerii KOP. Trzy pułki kawalerii były już wówczas zmotoryzowane. Poza tym już w czasie działań wojennych, w ramach mobilizacji powszechnej, najpierw w Białymstoku, a potem w Wołkowysku przystąpiono do formowania Rezerwowej Brygady Kawalerii „Wołkowysk”. Ponadto w Garwolinie z ewakuowanych tam ośrodków zapasowych Mazowieckiej i Pomorskiej Brygady Kawalerii oraz w oparciu o część oficerów i majątek z ewakuowanego z Grudziądza Centrum Wyszkozenia Kawalerii sformowano kombinowaną Brygadę Kawalerii płk. Adama Zakrzewskiego. Pod koniec zaś września w ramach Dywizji Kawalerii „Zaza” istniały także Brygada Kawalerii „Plis” oraz Brygada Kawalerii „Edward”. Jednocześnie

<sup>7</sup> Obszerniej na temat tych skomplikowanych zależności zob. m.in.: A. Smoliński, *Kariera wojskowa i polityczna wybranych przedstawicieli kadry dowódczej i politycznej 1 Armii Konnej w czasie trwania oraz po zakończeniu wojny domowej w Rosji. Próba portretu zbiorowego*, „Limes” 2008, nr 1; idem, *Kariera wojskowa i polityczna wybranych przedstawicieli kadry dowódczej i politycznej 1 Armii Konnej w latach 1918–1939*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2010, nr 3.

<sup>8</sup> Zob. m.in.: T. Machalski, *Przeobrażenia organizacyjne kawalerii francuskiej*, „Przegląd Kawaleryjski” 1935, nr 1; S. Mossor, *Sztuka wojenna w warunkach nowoczesnej wojny*, Warszawa 1938; W. Kucharski, *Kawaleria i broń pancerna w doktrynach wojennych 1918–1939*, Warszawa–Kraków 1984.

<sup>9</sup> Zob. E. Piwowski, *Lekkie dywizje mieszane w planie mobilizacyjnym „S”*, „Myśl Wojskowa” 1994, nr 1.

podczas działań tworzono również związki wyższego szczebla, tj. grupy (operacyjne) kawalerii. Poza tym, jak to już sygnalizowano, w Wojsku Polskim nie było żadnych pułków hużarów ani też szaserów, ponieważ szaser (franc. *chasseur*) to nic innego jak strzelec konny.

Trudna do zaakceptowania jest także teza Autora, jakoby podczas kampanii jesiennej 1939 r.: *Polska kawaleria odniosła dwanaście zwycięstw, w tym w kilku desperackich atakach przełamujących okrążenie. Cztery z nich wynikły z niespodziewanego napotkania wroga i zostały rozstrzygnięte nagłą szarżą. Trzy szarże wykonano przeciwko pozycjom obronnym. Ponadto miało miejsce słynne starcie kawalerii pod Krasnobrodem* (s. 245).

Tymczasem według pamiętnikarzy oraz relacji uczestników tamtych wydarzeń, a także zgodnie z ustaleniami polskich historyków zajmujących się tą problematyką we wrześniu 1939 r. wykonano 10 szarż w szyku konnym siłami pojedynczego szwadronu bądź dywizjonem. Ponadto jedną, zresztą udaną szarżę przeprowadzono całym pułkiem. Warto też wspomnieć, że poza tą ostatnią również zdecydowana część pozostałych ataków w szyku konnym zakończyła się powodzeniem<sup>10</sup>.

Niską wartość recenzowanej książki Romana Jarymowicza znacznie obniża bardzo złe tłumaczenie oraz redakcja. Czytając opis walk na Węgrzech jesienią 1944 r. z udziałem kawalerii Armii Czerwonej oraz niemieckiej, uważny czytelnik dowie się, iż niemiecki gen. Fretter-Pico: *Na czele batalionu Królewskich Tygrysów, Dywizji Kawalerii SS Florian Geyer oraz korpusu pancernego SS Feldherrnhalle (...) zamknął okrążenie wokół sił niemieckich* (s. 286). Wydaje się, iż jakikolwiek komentarz jest tutaj zbyteczny.

Kończąc próbę oceny tej książki, jeszcze raz należy wrócić do kwestii wkładu Polaków do dziejów światowej kawalerii. Autor zauważył i na swój sposób, a więc znowu z licznymi błędami i nie zawsze słusznymi uogólnieniami, starał się nawet docenić wartość i znaczenie husarii (s. 94–96). Poza tym w innym miejscu odnotował również polski wkład w rozwój jazdy w postaci „wynałazku” zwanego ułanami lub też jak to często czyniło się dawniej i nadal czyni na zachodzie Europy, określanego jako lansjerzy. Znowu jednak ze znaczną przesadą podaje: *Śmiercionośna lanca w rękach amatora stawiała się nieporęczną zabawką, toteż z końcem wojny siedmioletniej lanca w zasadzie zniknęła z europejskich pól bitew* (s. 96).

Dalej jednak, generalnie nawet słusznie, dodaje: *Po wojnie książę Yorku, pod wielkim wrażeniem dokonań polskich ułanów pod Waterloo, rozkazał utworzyć brytyjskie pułki lansjerów, ubrane oczywiście na polską modłę*<sup>11</sup>. *Po 1812 roku lansjerzy zaczęli zastępować zarówno jednostki dragonów, jak i kirasjerów. Dysponowali silnym atakiem i wkrótce zapanało przekonanie, że wszystkie jednostki kawalerii powinny uzbroić swoje pierwsze szeregi w lance, co dawało siłę uderzenia i dawało przewagę w starciu z piechurami i obsługą dział. Po szarży, gdy następowała walka w zwarciu, sięgano po szable, gdyż 2,5-metrowa lanca na krótkich dystansach była kłopotliwa i wymagała znacznej wprawy* (s. 118).

Komentując ten opis, należy jednak zwrócić uwagę na co najmniej trzy elementy. Po pierwsze, rok 1812 był przed bitwą pod Waterloo (1815 r.). Tak więc dociekliwy odbiorca

<sup>10</sup> Szerzej zob. m.in.: W. A. Lasocki, *Z dziejów 25-go Pułku Ułanów Wielkopolskich*, Londyn 1970; A. Skiba, *Boje wrześniowe 19 Pułku Ułanów Wołyńskich w kampanii wrześniowej*, Londyn 1971; C. Leżeński, *Zostały tylko ślady podków...*, Warszawa 1984; K. Szczepański, *Krojanty. Szlak bojowy 18 Pułku Ułanów Pomorskich we wrześniu 1939 r.*, Chojnice 1984; C. Leżeński, L. Kukawski, *O kawalerii polskiej XX wieku*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991.

<sup>11</sup> Warto dodać, iż jeden z nich, kultywujący tradycje dawnych 17 i 21 regimentów lansjerów, istnieje w armii brytyjskiej do dziś.

tej książki nie będzie miał pewności, kiedy w armii brytyjskiej powstały pierwsze regimенты lansjerów. Poza tym, analizując ten opis należy stwierdzić, iż starcie na białą broń to dalsza część szarży, mianowicie bezpośredni skutek, do którego osiągnięcia dążył dowódca wydający rozkaz do natarcia w szyku konnym.

Jednocześnie wydaje się, że Roman Jarymowycz nie bardzo rozumie różnicę pomiędzy lancą a wcześniejszymi od niej kopią rycerską oraz kopią husarską. Stąd też nie jest w stanie zauważyć i ocenić odmiennych sposobów ich użycia. Rację ma jednak pisząc, iż prawidłowe wykorzystanie walorów tej broni wymagało specjalnego szkolenia, a co za tym idzie pewnych specyficznych umiejętności. Tak przecież jest jednak praktycznie z każdą bronią, jaką kiedykolwiek używał człowiek.

Przedstawione błędy, nieścisłości oraz pomyłki i nieprawidłowe uogólnienia, a co za tym też idzie budowane na ich podstawie błędne wnioski nie wyczerpują całego katalogu niedostatków, które znalazły się w książce Romana Jarymowycza. Zła oraz mało logiczna i przejrzysta, na co wskazywano już wcześniej, jest także konstrukcja tej pracy. Chociaż opatrzona jest w dość liczne przypisy, niemal wyłącznie odnoszące się jednak do literatury anglojęzycznej, nie jest to praca naukowa ani, jak się wydaje, nawet popularnonaukowa. Autorzy pozycji tego ostatniego typu powinni bowiem korzystać z najnowszych ustaleń naukowych rzetelnych historyków tak, aby wizja dziejów przedstawiana w ich pracy nie odbiegała zbyttno od najnowszych osiągnięć nauki. W przypadku jednak omawianej pracy tak nie jest.

Przedstawia ona bowiem niemal same uogólnienia i nie zawiera praktycznie żadnej szerszej, konkretnej oraz dostatecznie wiarygodnej wiedzy na temat dziejów, organizacji, sposobów formowania, uzbrojenia i udziału w walkach oddziałów oraz wielkich jednostek, czyli inaczej mówiąc „wielkich mas” broni konnych. Jest to więc zupełnie nieudana próba, jak się można domyślać, syntezy, która nie została poparta przez Autora żadną celowo dobraną i sprawdzoną, czyli prawdziwą wiedzą szczegółową. Zbyt często też próbuje on odwoływać się do informacji, których przeciętny czytelnik nie będzie, niestety posiadał.

Poza tym pokazuje ona wyłącznie anglosaski sposób widzenia historii, który w wielu aspektach nie uwzględnia specyfiki różnych części naszego globu, a przede wszystkim, co dla polskiego czytelnika może mieć znaczenie szczególne, Europy Środkowej i Wschodniej, czyli obszarów, które wniosły jednak znaczący, choć mało rozumiany i doceniany na Zachodzie wkład w rozwój światowej kawalerii – i nie tylko.

Warto też pamiętać o tym, czego w tej książce nie ma. Zabrakło w niej jakichkolwiek wzmianek na temat choćby kawalerii Imperium Osmańskiego, jazdy chińskiej czy też, poza epizodem z wojny 1904–1905, japońskiej, a także, poza pewnymi drobnymi odniesieniami dotyczącymi okresu starożytnego, kawalerii z indoperskiego kręgu kulturowego. W zamian za to znaleźć w niej można obszerne informacje chociażby o amerykańskiej broni pancernej, która swego czasu, wskutek sprzeciwu amerykańskich kawalerzystów, świadomie zrezygnowała z kultywowania kawaleryjskich tradycji. Tym samym książki Romana Jarymowycza w żadnym wypadku nie można nazwać monografią dziejów światowej kawalerii. Na taką polski czytelnik będzie musiał jeszcze poczekać.

Nie należy też zapominać, iż pewna część wskazanych mniej lub bardziej krytycznych uwag spoczywa także na polskim tłumaczu i wydawcy tej książki. Nie wystarczy bowiem znać język, z którego dokonuje się tłumaczenia. Trzeba jeszcze sporo wiedzieć o dziedzinie

wiedzy, a w historii dodatkowo o epoce, z którą się ma do czynienia. Tymczasem kawaleria i jej dzieje to bardzo trudna i wymagająca materia, której nie sprostał ani Roman Jarymowycz, ani jego polski tłumacz i wydawca. W książce tej po prostu trudno doszukać się kawaleryjskiego ducha.

*Aleksander Smoliński*

## O DOWÓDCACH 7 DP W LATACH 1921–1939

Włodzimierz Kozłowski, *Generalski konterfekt. Biografia zbiorowa dowódców częstochowskiej 7 Dywizji Piechoty 1921–1939*, Łódź 2007.

Biografistyka należy dziś do bardzo poczytnych gatunków historiografii, a życie i działalność ludzi wybitnych czy chociażby znaczących w społeczeństwie może liczyć na zainteresowanie nie tylko zawodowych historyków, lecz także szerszych kręgów czytelniczych.

Stwierdzenie to, jak się zdaje oczywiste, dotyczy również biografii wyższych dowódców wojska II Rzeczypospolitej. Temat ten podjął dr hab. Włodzimierz Kozłowski, profesor Uniwersytetu Łódzkiego i kierownik Katedry Historii Polski Współczesnej tej uczelni. Dotychczasowe zainteresowania prof. Kozłowskiego kierowały się ku historii politycznej i dziejom wojskowości polskiej XX wieku, a ich rezultatem były m.in. dwie poważne książki: *Obrona środkowej Narwi i Biebrzy w 1939 r.* (Łódź 1981) oraz *Artyleria polskich formacji wojskowych podczas I wojny światowej* (Łódź 1993), a także publikacje w czasopismach naukowych i zbiorach studiów, również głównie z zakresu historii militarnej. Praca, którą zamierzamy omówić, też została poprzedzona wieloma artykułami poświęconymi dowódcom 10 i 26 Dywizji Piechoty WP.

Już na wstępie skłonni jesteśmy wyrazić wątpliwość, czy podtytuł książki – *biografia zbiorowa* – nie zawiera w sobie sprzeczności. Termin „biografia” oznacza życiorys konkretnej osoby, który, mimo wszelkich podobieństw do innych, zawsze pozostaje niepowtarzalny. Wybór akurat 7 Dywizji Piechoty na temat książki uzasadnił autor we wstępie wieloma okolicznościami. Uznał, że należała ona z jednej strony do najlepszych w Wojsku Polskim ze względu na historyczne bojowe zasługi zarówno w wojnie 1920, jak też w kampanii 1939 r. z drugiej, wskazywał, iż była ona związkiem taktycznym reprezentatywnym dla wojska w dziedzinie wyszkolenia w czasie pokoju, a przy tym dowiedziona przez interesujące osobowości – kolejno siedmiu generałów, w tym dwóch, którym przyszło pełnić funkcję szefa Sztabu Generalnego (gen. Janusz Gąsiorowski i gen. Waław Stachiewicz).

Nie wydaje się jednak, aby biografie tych siedmiu generałów 7 DP można było określić mianem „portretu zbiorowego” i uczynić podstawą szerszych uogólnień. Szanując taki, a nie inny wybór jednostki Wojska Polskiego, warto zaznaczyć, iż jej pewna „wyjątkowość” nie